

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

NR 2

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
- Egzotyka miasta – podpatrzone fotoobiektywem życie mieszkańców
- Oko w oko – konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
9. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

Drodzy Państwo!

Choć nie było nawalnicy zachwyty, to nie było też bezwzględnej krytyki dla naszego pomysłu redagowania miesięcznika „Koniniana”. Raczej przeważała troska o losy dodatku – czy się utrzyma, czy będzie o czym pisać, czy nie damy się wciągnąć w politykę (tutaj padały ostrzeżenia!)? Dwie osoby były chętne do pisania powieści sensacyjnej w odcinkach (dla zwiększenia nakładu pisma). Ale były również uwagi typu – a komu to potrzebne, szkoda papieru, ile płacicie autorom tekstów i skąd macie na to pieniądze? Rozmówcami byli ludzie na ulicach (najczęściej), w sklepach oraz jedna rozmowa na cmentarzu – zresztą wyjątkowo miła i pouczająca (pomysł wykorzystamy). Było wiele rozmów telefonicznych. Co z nich wynika, otóż wprowadzimy numerację kolejnych „Koninian” dla kolekcjonerów, postaramy się o logo Towarzystwa i oczekujemy w tym względzie na Wasze plastyczne pomysły, powtarzamy prośbę o współudział w redagowaniu dodatku (honorarium stanowi sam fakt zaistnienia na łamach pisma). Najważniejsze, że Państwo nas zauważyliście, że chcecie dzielić się

z nami uwagami na temat treści „Koninian” jak również przesyłać rodzinne wspomnienia. Postaramy się wszystko zamieścić – ale bardzo prosimy o cierpliwość. Objętość dodatku jest ograniczona, a swoją drogą Konin to naprawdę miasto wielu ludzi piszących, zarówno prozą, jak i mową wiązaną. A może po prostu bardzo były potrzebne takie łamy dla naszych działaczy jako członków i sympatyków Towarzystwa Przyjaciół Konina.

PS Kwituję niniejszym otrzymane dwa buziaki (oczywiście w policzki) dla Zarządu Towarzystwa. Chyba zatrzymam je dla siebie.

Stanisław Sroczyński

Z kart przeszłości

Podczas reformacji Jakub Ostrowski, starosta koniński i generał Wielkopolski, tudzież miejscowy pleban ks. Stanisław Lutomirski, „nowinek się witemberskich” chwycili i przykładem swoim wszystkich urzędników grodzkich, wielu z okolicznej szlachty i mieszczan do odszczerpienia przywieśli. Dzierżgowski, arcybiskup gnieźnieński, zapobiegając groźnemu stad Kościółowi katolickiemu niebezpieczeństwem, wyrobił u Zygmunta Augusta w

roku 1556 rozkaz do burgrabi zamku konińskiego, aby heretykom schadzek miewać w gmachu tym nie dozwalał, po czym Lutomirski obawiając się bardziej podobno biskupa niż rozkazu królewskiego, wywnosił się z Konina do Małejpolski i tym sposobem położył kres szerzeniu się reformacji w tej okolicy.

Tekst z książki:
Edward Racyński
Wspomnienia Wielkopolski



To już 140 lat istnienia I Liceum im. Tadeusza Kościuszki w Koninie (cz. II)

W związku ze 140-leciem placówki stosownie uroczysto ci wraz ze zjazdem wszystkich absolwentów w dniach 26-27 września br. Zainteresowanych prosimy o kontakt ze szkołą.

Ponownie w gmachu przy ulicy Mickiewicza lekcje rozpoczęły się 15 marca 1945 roku. Szkoła otrzymała wówczas nazwę: Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące w Koninie. Kierownictwo objął mgr Michał Kozłowski. Pierwsza powojenna matura została przeprowadzona 16 lutego 1946 roku. Od tego okresu liceum intensywnie rozwijało się.

Niezwykle ważnym wydarzeniem był I Zjazd Absolwentów w 1968 r. Wówczas absolwenci, wspólnie z Komitetem Rodzicielskim, ufundowali sztafeta szkolny, a decyzją ministra oświaty i wychowania placówka

otrzymała imię Tadeusza Kościuszki. Od 1970 roku liceum posiada własny hymn, którego autorami się nasi absolwenci – Andrzej Rybicki i Janusz Kaczmarek.

We wrześniu 1983 roku szkoła zmieniła nazwę na Zespół Szkół Ogólnokształcących im. T. Kościuszki, a we wrześniu 2003 roku na I Liceum im. T. Kościuszki w Koninie.

Od sierpnia 1981 roku dyrektorem był mgr Wojciech Grętkiewicz, a od roku 1996 mgr Barbara Gajewska, która swą funkcję pełni do chwili obecnej.

W I Liceum tradycja i współczesność doskonale uzupełniają się. Obchodzony jest Dzień Patrona, szcze-

gólnie uroczysty przebieg będzie miało to szkolne święto 26-27 września 2003 roku, kiedy to odbędzie się V Zjazd Wychowanków. Tradycyjnie w Dniu Patrona witani są nowi uczniowie i wspierani w całym ich procesie edukacyjnym aż do dnia wręczenia Kart Absolutoryjnych w ostatniej klasie. Zaangażowanym uczniom, rodzicom i sojusznikom szkoły corocznie Rada Pedagogiczna przyznaje odznaczenie szkolne „Zasłużony dla I Liceum”.

Liceum nadal szczyty się mianem jednej z najlepszych placówek oświatowych w regionie konińskim.

Nie zapominając o duchu przeszłości szkoła odważnie wkracza w przy-

szłość: szczególny nacisk kładzie na wszechstronny rozwój ucznia, rozwijanie jego zainteresowań i uzdolnień. Młodzież ma możliwość poszerzać swoje zdolności w ramach zajęć pozalekcyjnych: teatralnych, muzycznych (chór „Fugato”), dziennikarskich (gazetka „Krach”), Klubu Europejskiego, plastycznych, informatycznych (Szkolne Centrum Multimedialne), sportowych (SKS) i turystycznych (SKT „Skalny”). Od 12 lat organizowana jest wymiana młodzieży z zaprzyjaźnionym niemieckim gimnazjum w Celle.

Wszystkie działania szkoły skierowane są na wykształcenie człowieka miłającego samodzielnie i dbającego o swój rozwój intelektualny oraz duchowy.

Dyrekcja szkoły

Z kart przeszłości

Powódź na ulicach Konina

Już tylko nieliczni mieszkańcy Konina mogą pamiętać, jak dramatycznymi dniami dla miasta były 27 i 28 marca 1924 roku. Doszło wtedy do katastroficznego wylewu Warty, której wody rozlały się na ogromnej przestrzeni od Kola po Pызdry. W najbliższej Konina gminie Brzeźno woda za-

łała 228 gospodarstw, w gminie Krzymów 86, setki hektarów pól zamieniły się w gigantyczne rozlewiska poniżej miasta, w gminach Rzgów, Golina, Zagórów i Pызdry. Z powodu rozmycia nasypu kolejowego na wysokości Pastrykowa zawieszono kursowanie pociągów na linii Poznań-Kutno.

Ucierpiał znacznie sam Konin. Żywiol zaatakował miasto 28 marca. W ciągu kilku godzin stan wody w rzece podniósł się do 3,40 m. W godzinach południowych nastąpił gwałtowny napór kry na dwa drewniane mosty, z których ten na głównym nurcie nie wytrzymał uderzenia spiętrzonych kry i około 23.00 runął na długości dwóch przęseł (odbudowa trwała do maja roku następnego). Most na zalewie rzeki, zbudowany podczas I wojny światowej przez Niemców, ocalał dzięki ofiarności drogowców. Zator kry w tym rejonie zniszczył przyczółek, wymył osiem pali i zerwał jedną połowę jezdni na długości 15 m. W tym samym czasie woda przerwała słabe obwałowania i wdarła się do miasta. Już o 18.00 centrum zostało odcięte od przedmieść. Woda zalała ulicę 3 Maja od fary do szkoły, Wodną, część Piwnę (obecnie Urbanowskiej), Piasieczną (PCK), Nowej (Staszica), Ogrodowej (Westerplatte), Utratę (Kosciuszki), Szupecką (Wojska Polskie-



Z prywatnych zbiorów S.S. (powódź z 1947 roku)



Z prywatnych zbiorów S.S. (powódź z 1947 roku)

go) oraz całą ulicę Kilińskiego i rejon obecnych Kopernika, Mickiewicza, Krasieckiego i błonia.

Zniszczenia były znaczne, runęła ściana „Hurtowni Polskiej”, rozmyty został dom Przedeckiego i oficyna Duszyńskiego. Kilkadziesiąt nieruchomości poważnie ucierpiało, kilkadziesiąt mieszkańców poniosło straty w dobytku.

Powołany decyzją starosty – Społeczny Komitet Ratunkowy, bezsilny wobec gwałtowności rozszalałej wody, stanął na wysokości zadania organizując pomoc ofiarom powodzi. Od 29 marca czynne były dwie kuchnie wydające 500 bezpłatnych posiłków dziennie. Z pomocą żołnierzy III Batalionu 68 pp. zbudowano pomost na

wozach wzdłuż ulicy 3 Maja. Uruchomiono przeprawę przez rzekę i zalew początkowo na łożdach, a od 4 kwietnia sprowadzonym promem. Żywność do całkowicie zalanych domów dostarczano łożdiami. Redakcja „Głos Koniniński” i Magistrat przyjmowali dary pieniężne i rzeczowe. Ofiarność zamożniejszych mieszkańców, solidarność, z jaką poszczególni obywatele śpieszyli z wzajemną pomocą, w pewien sposób łagodziły osobiste tragedie powodzi. Nie był to zresztą sporadyczny wylew rzeki, która co pewien czas nawiedzała nasze miasto.

Tekst opracował Lech Hejman w oparciu o „Głos Koniniński” przechowywany na mikrofilmach w Miejskiej Bibliotece Publicznej

TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA

Włodzimierz Sznajder – „człowiek z paletą”

Koninianin od kilku pokoleń, malarz i pedagog, Włodzimierz Sznajder urodził się w 1903 roku. Jego dziad, Karol, pracownik Kaliskiego Trybunału, w 1876 roku oddelegowany został do dyspozycji Konińskiego Sądu Pokoju. Od tej daty, przez sześć pokoleń, historia rodziny na stałe wiąże go z miastem nad Wartą.

Przed I wojną światową Włodzimierz zostaje uczniem szkoły handlowej, która mieściła się w domu Zemełki. Wybuch wojny spowodował tułaczkę rodziny po Rosji. Ojciec Włodzimierza, urzędnik carskiej akcyzy (skarbowość), odpowiedzialny za konińskie akta, zmuszony został do przeniesienia się w głąb carskiego kraju. Nakaz dotyczył całej rodziny, bowiem matka Włodzimierza była Rusinką. Tułacza droga wiodła przez Mohylów, Smoleńsk do Morszańska, niewielkiego miasta w guberni Tambowskiej. Historia lubi płatać figle, mały Włodek, jeszcze w czasie pobytu w Smoleńsku, jeździł na grzyby do katyńskich lasów. W Morszańsku było wiele polskich rodzin, dzieci po zajęciach w szkole zbierały się na zbiórkach spontanicznie utworzonej, na wzór harcerski, organizacji.

Revolucja Październikowa wywróciła na opak życie miasteczka. Zamiast szkoły wprowadzono przymus pracy. Kilkunastoletni Włodzimierz został „robotnikiem sztuki”, tak wówczas nazywano aktorów i obsługę techniczną miejscowego, zawodowego (sic!) teatru. Jako pomocnik dekoratora zapoznawał się z podstawowymi zasadami sztuki malarskiej. Było to coś



Włodzimierz Sznajder

więcej, niż nudne rysowanie odlewów gipsowych w gimnazjum.

Po zawieszeniu wojennej, bezholowiu, latach wielkiego głodu, po Traktacie Ryskim kończącym wojnę polsko-bolszewicką, w grudniu 1921 roku cała rodzina wróciła do Konina.

Dla Włodzimierza zaczął się przyspieszony kurs gimnazjalny, potem służba wojskowa, podchorążówka i pierwsza praca na stanowisku instruktora powiatowego LOPP. Był także

wykładowcą na kursach obrony przeciwpowietrznej i przeciwgazowej organizowanych w Koninie przez stowarzyszenia paramilitarnie.

Kampanię wrześniową odbył w stopniu porucznika 68 pp 17 DP, ranny pod Łukowem. Nie wyjętą w warunkach polowych kule, tkwiącą w okolicy lewego płuca, nosił do końca życia. Jego pułkowi koledy mieli mniej szczęścia, nazwiska wielu z nich znalazły się na listach katyńskich.

W 1944 roku został powołany na komendanta AK rejonu Łądek-Zagórów. W latach 1945-46 pełnił funkcję zastępcy komendanta Wojskowej Komendy Rejonowej w Koninie.

Od chwili zwolnienia ze służby wojskowej, po uzyskaniu uprawnień nauczycielskich, aż do emerytury uczył wychowania plastycznego w Szkole Podstawowej w Łądku, zarazem był instruktorem plastyki przy Szkolnym Ośrodku Metodycznym w Słupcy.

Jeszcze w okresie przed II wojną światową związany był z Łądkiem przez żonę Marię, która była tam nauczycielką. Razem z nią organizował życie kulturalne. Prowadził Koło Związku Strzeleckiego, teatr amatorski, „biblioteczkę ruchomą”, organizo-

wał imprezy patriotyczne i sportowe, był autorem stojącego w Łądku obelisku ze stylizowanym orłem.

Po przejściu na emeryturę wrócił z żoną do rodzinnego miasta. Wkrótce dał się poznać jako „człowiek z paletą”. Wędrował ze sztalugą po ulicach starego Konina utrwalając na kartonach i płótnach urokliwe zakątki miasta. Jego obrazy i grafiki wydano w albumie „Włodzimierz Sznajder – Mój Konin”. Znany nie tylko w Koninie, był członkiem wielkopolskiej grupy nauczycieli-plastyków. Prace wystawiał w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i wielokrotnie w Koninie.

Podczas wernisaży wystaw prowadził pogadanki o sztuce, był jurorem w konkursach plastycznych dla dzieci. Za działalność popularyzatorską otrzymał odznakę „Przyjaciel Dziecka”, a za całokształt pracy twórczej Krzyż Kawalerski Polonia Restituta.

Włodzimierz Sznajder żył długo, pisano o nim często na łamach miejscowej prasy. Doczekał się w Koninie prawników. Jego syn, córka z mężem i jeden z wnuków są także plastykami, drugi wnuk zajmuje się fotografią artystyczną.

Artysta-amator do końca swoich dni zachował sprawność fizyczną i umysłową. Dla podkreślenia rzekomych mankamentów swojego wieku pytał syna Jana „To ile ja mam lat?”. Syn dawał się wciągnąć w grę i odpowiadał „No, jak wiesz, masz już 92 lata”. I wtedy padały słowa „Ho, ho! Ładny wiek”. W jego głosie porzmięwała nutka dumy, ale też jakby leciutkiego zdziwienia.

Włodzimierz Sznajder zmarł w 1995 roku. „Przegląd Koniński” żegnając go w artykule pisał: „Pan Włodzimierz malował dosłownie do ostatnich dni. Odszedł przed początkiem wiosny. Już go nie zobaczymy wśród kamieniczek starego Konina ze sztalugami. Opuścił swoje miasto na zawsze zostawiając w pamięci jego mieszkańców wizerunek człowieka dobrego, mądrego, twórczego...”

Jan Sznajder

Kochane moje miasto

Miasto mojego dziadka, uczestnika powstania 1863 r. w oddziale Taczanowskiego, miasto mojego brata ochotnika w wojnie bolszewickiej. Miasto POW rozbijającej Niemców w 1918 roku.

Konin to ratusz, trzy kościoły – Fara, Klasztor, Kościół Ewangelicki, synagoga, trzy kina – „Polonia”, „Uciecha” i kino w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Konin to piękny park – zabawy taneczne, konfetti, serpentyny, poczta francuska, bufet w altanie i w parkowym domu opiekuna parku. Konin to klub wioślarski – kort tenisowy, łożcie, kajaki. W klubie eleganckie bale – fraki, białe rękawiczki, piękne balowe suknie. Park – ogród u Pana Tomczyka – (obok remizy) – cóż tam były za zabawy. „U Tomczyka gra muzyka”.

Szkoły Konina. Gimnazjum męskie i żeńskie, późniejsze koedukacyjne. Gimnazjum żydowskie. Dwie szkoły podstawowe. Po I wojnie jedna mieściła się w domu parafialnym (dawny budynek 3 majowej Komisji Edukacji Narodowej). Pamiętam jak czekałyśmy, by przyszedł czas uderzyć w dzwony na Anioł Pański. Przeskakiwałyśmy przez ogrodzenie cmentarza kościelnego i... co za frajda ciągnąć za grube sznurki dzwonów, potem lecieć w górę i odbijać się nogami od murów dzwonnicy... Niezapomniane chwile, niezapomniane Konin.

W moim mieście, po ukończeniu sześciu klas szkoły podstawowej można było starać się o przyjęcie do Gimnazjum Koedukacyjnego. Co to za zaszczyt. Wtedy czułyśmy się kimś. I ta męska czapka gimnazjalisty, i ten szacunek społeczności miasta.

Ze wstępu Jadwigi Dobreckiej do albumu Włodzimierza Sznajdra „Mój Konin”

Ze wspomnień

Kamila Czerwińska. Ludzie Konina – czasy fin de siècle'u (cz. II)

W roku mego pójścia na pensję szkoła rozpoczynała swój jedenasty wrzesień, a pani Przełożona – trzydziesty rok życia. Czyż patrząc na nią mogłyśmy przypuszczać, że to nie podesejnie wiek tyle osrebrzył jej bujne, ciemne włosy, a drobna twarz miała tak często cerę ziemistą, gdy przecierała złote binokle, a częste migreny i torsje. Uczennice o tym nie wiedziały. Pani Przełożona nigdy nie chorowała tak, by była nieobecna, tylko my, pensjonariuszki, domyślałyśmy się, gdy przy stole w jadalni stało puste jej krzesło...

...Moja pensja mieściła się wtedy przy ulicy Wodnej i zajmowała całą piętrową kamieniczkę, należąca do pana Bocianowskiego, który był rządcą czy gorzelnianym w majątku hrabiego Kwileckiego. Jego córeczka była moją koleżanką w pierwszej klasie, choć o wiele starsza ode mnie. W ogóle byłam jedną, oprócz Feli Kaplanówny z Glini, najmłodszą w całej klasie. W pamięci mojej zanotował się mały, ciasny pokój zastawiony ławkami, przy których siedziałyśmy po trzy, właściwie nie wiadomo, która z nas miała najwygodniej. Te z brzegu siedziały tylko półdłupcami, ale mogły wymachiwać nogami. Środkowa była bardzo ściśnięta. Kłopot był z nauką, gdyż pani Sobierajska (nauczycielka domowa) uczyła mnie innym systemem, a pani Wilkowska od polskiego, pani Ciecha-

nowska od rosyjskiego i panna Stefanowiczówna od rachunków, jakoby nowym. Najgorzej jednak szło mi z religii, aczkolwiek „Wierzę w Boga” i dziecięcioro przykazań umiałam i recytowałam jednym tchem. Nauka katechizmu bardzo kulała, ponieważ ja uczyłam się według własnego systemu. To też ksiądz prefekt Dudkiewicz postawił mi w dzienniczku dwie. Gdy z rozpaczy schowałam się pod ławkę i tam odprawiłam nieutulony żal, zacytował ksiądz prefekt do dwójki plusik, co przyjąłam z radością i natychmiast wyszłam spod ławki. Pierwszy rok mego pobytu na pensji niewiele utrwalił się w mojej pamięci, natomiast drugi rok już zupełnie dobrze. W niedzielę zbierałyśmy się w szkole i stąd wyruszyłyśmy parami przez miasto do klasztoru, bowiem to był nasz kościół. Ksiądz Dudkiewicz, uroczy mężczyzna, zajmował wraz ze swoją rodziną mieszkanie na piętrze budynku przyklasztornego. Jego siostra Zosia była moją koleżanką w trzeciej i czwartej klasie. Kontakt z Zosią urwał się gdy zabrano nam naszego ukochanego kapłana do Włocławka, gdzie zmarł na influencję. Ksiądz prefekt kruszył o mnie kopie w sprzeczkach z panią Marią Leliwa-Chrucką, nauczycielką botaniki. Chodziło o moje przyjaźnię z koleżankami Żydówkami. Nie wiem czy było to dziełem przypadku, czy

rozmyślnie ustanowione, ale Żydóweczki, a było ich sporo, siedziały zawsze ze mną. Tak samo podczas pauz lub głównej rekreacji oddzielnie bawiliśmy się, nie spacerując nawet ze sobą. Poza tym żadnych wyróżnień nie było, ze strony nauczycielstwa przede wszystkim. Ja już w pierwszej klasie byłam otoczona nimi, najwyraźniej lubiły mnie. Obdarowywały mnie chałwą, ulubionym ich przysmakiem, jak również macami. Nieodłączną moją asystę tworzyła Felcia Kaplan, Jetta Vogel i Genia Konrad. Moje zaprzyjaźnienie z nimi, nasza dama klasowa uważała za niestosowne, a poparła ją pani Leliwa-Chrucka, osoba nie tyle reprezentacyjna, ale mająca duży prestiż w gronie profesorskim naszej pensji. Dowiedziałam się od tatusia, któremu powiedział ksiądz prefekt, że nawet o tym mówiono w kancelarii na zebraniu nauczycielskim. Ponoć dostojna pani Leliwa-Chrucka zaatakowała księdza prefekta, że był innego z nią zdania, ksiądz twierdził, że skoro uczęszczając do polskiej szkoły powinny być traktowane na równi, nie tylko przez nauczycielstwo, ale i koleżanki. Miał powiedzieć „Przecież są obywatelkami polskimi, dlaczego mamy je traktować jak obce, czyż mało mamy wrogów, że jeszcze trzeba nam nowych?” Pani Chrucka obrzucała się na wywody księdza prefekta, za to nasze Żydó-



weczki uwielbiały go. Niechętnie wychodziły z klasy, gdy miała być lekcja religii. Stały cały czas przed drzwiami – wychodząc, ksiądz Dudkiewicz miał każdej coś do powiedzenia, to chwalił, to dobrotnie karciał, toteż gdy podczas paury ukazywał się na korytarzu oblegały go na równi z nami. Pani Przełożona była równie surową dla nas, jak i dla nich. Na lekcjach historii Polski wspaniała ideę jednakowej ofiarności i poświęcenia dla Polski, która była ojczyzną naszą wspólną. Dziś z perspektywy lat rozumiem obawę naszych rodziców o los pani Komornickiej, która prowadziła naukę języka polskiego i historii przy całej klasie, wiedząc, że niektóre konińskie „berki” spiclowały, ale okazało się, że nie było żadnej parszywej owcy, która by na nią doniosła do rosyjskiej władzy. Posądzano ją, lecz nie udowodniono winy. Zabierano na przesłuchania, wracała równie spokojna, by dalej kontynuować swój cel. Tu muszę wspomnieć

naszą zącną panią Annę Fiodorownę Ciechanowską, nauczycielkę języka rosyjskiego. Ta siwa, starsza pani nieodmiennie ubrana w szary kostium i białą bluzkę ze stojącym kołnierzykiem, obsytem gipiurą oraz złotym łańcuszkiem spływającym na biust, na którym dyndał pince-nez, była osobą przez nas wszystkie uwielbianą. Słabo mówiła po polsku, jednak poza lekcją nie używała języka rosyjskiego. Była to przeznaczna Rosjanka. Tak się zdziwne jakoś składało, iż mimo że dawno miała ukończone zajęcia na pensji, nie wychodziła do domu jeśli w tym dniu pani Przełożona miała w jakiejś klasie lekcje historii. Jej szuflada w biurku kancelaryjnym przechowywała zakazywany materiał do nauki i kluzyk od niej nosiła na breloczku u zegarka. Wiadomym nam było, że wizytując naszą pensję inspekcja kazała otwierać wszystkie szufladki i biurka. Pani Anna Fiodorowna pokazywała władzom ów kluzyk mówiąc: „eta maja”...

Spojrzenia

Stępa i cwałem (O czym chciałbym pamiętać)

Kiedy w 1980 roku przystępowałam do zakładania w Koninie **Oddziału Polskiego Klubu Ekologicznego** sytuacja wyglądała na katastrofalną. Na północ od linii kolejowej Poznań-Warszawa rozciągał się obszar skażony, wyłączony z zabudowy mieszkalnej, głównie ze względu na znacznie przekroczone normy stężenia fluoru. (Kilka metrów dalej, na Dworcowej i Kolejowej, było już dobrze, takie czary potrafiłoby wtedy robić!). Woda pompowana spod Warty smakowała ohydnie i nadawała się do picia dopiero po potraktowaniu jej stosowną dawką chloru. W gospodarstwach na wschód od Huty Aluminium krowom chorym na fluorozę lamaly się zebra a na pokopalnych haldach prof. Bender radośnie wysiewał zboże sypiąc potrójne dawki nawozów.

Rzeczywiste wyniki badań skażenia środowiska głęboko utajniano, niektórzy zaś, jak statystyk chorób i przyczyn zgonów nie wolno było w ogóle prowadzić.

Wielka sesja na temat oddziaływań Huty Aluminium z udziałem naukowców z czołowych ośrodków w kraju, zorganizowana przez Klub Ekologiczny w sali kinowej KDK, stała się mo-

mentem przelomowym. Porażające były szczególnie wystąpienia pracowników Akademii Medycznej z Poznania, według których na oddziałach onkologicznych przyjmujących pacjentów z całej Wielkopolski od 30 do 50 procent stanowili koninianie.

Stan wojenny dosłownie zgilotynował Klub. Z pierwszego, niezwykle dynamicznego okresu działalności pamiętam Jana i Elżbietę Pogodskich, Jerzego Szarwarka, Henryka Przybylskiego, Krzysztofa Płoszewskiego, Irenę inż. Werhuna...

Mimo szukan Klub Ekologiczny istniał i działał w podziemiu, w innym już oczywiście składzie i zakresie. To dzięki niemu mieszkańcy Konina mogli dowiedzieć się w niechlubnych i mrocznych dniach katastrofy czarnobylskiej o prawdziwym stopniu skażenia promieniotwórczego gleby, wody, powietrza i mleka (!). Informacje te zamieszczano w dwutygodniku parafialnym „Szczęść Boże”, który to ukazywał się w miarę regularnie w wielkiej witrynie przed kościołem w Morzysławiu od 1984 roku (48 numerów). Duchem sprawczym i filarem przedsięwzięcia był Krzysztof Dobreczy, przy mej pomocy i okazjonalnym

udziale innych osób, m.in. Anety Bronowickiej i Wojciecha Zaleskiego. Pamiętam niemilosiernie ciężką, trzymetrową płytę wiotką, uginającą się w rytm kroków, gdy dźwigałymi ją na parafię, by ustroić w nowe zdjęcia i artykuły. Pamiętam księdza Waszczyńskiego, życzliwie nam patronującego, gdy bez komentarza zakończył lekturę mego artykułku o aktualnej kolędzie, „która przypominała wizytę poborczy podatkowego” i dopiero po przeczytaniu komentarza do walk w Afganistanie stwierdził: „Pan to chyba bardzo nie lubi Rosjan...”, co oczywiście było prawdą bardzo względną.

Gdy Wojciech i Ewa Zalescy zbierali materiały do swej monumentalnej „Zakazanej Solidarności” okazało się, że po „Szczęść Boże” nie zostały żadne dokumenty ni pamiętki. Niech więc pamięć o dzielnym, niezależnym dwutygodniku przetrwa choć w tych pogaduszkach.

fragment,
skrócony i przygotowany
do druku
przez autora
Lecha Stefaniaka

Z dziejów Konina (legendarnych)

Była wielka powódź. Mieszkańcom wsi Morzysław nie groziło zalanie ze strony Warty, ale Goplanica, rzeczka wypływająca z jezior, toczyła burzliwe wody. Wiele osób wychodziło na brzeg, aby wylawiać płynące

ściola. Rano okazało się, że święty Wojciech stoi do kościoła tyłem. Nikogo nie było kto by się przyznał, że obrócił posąg, a przecież do odwrócenia potrzeba było wielu rąk. Znow ustawiono go twarzą do kościoła lecz

Święty Wojciech w Morzysławiu

rzeczy. Wielkie ich ogarnęło zadowolenie, gdy ujrzeni w dali kołyszający się na falach okazały przedmiot, który zbliżał się do brzegu jakby chciał okazać, że chce zostać w Morzysławiu. Zdziwiło ich, że wodą płynął kamień, ale był to kamień niezwykle bo był posągiem świętego Wojciecha. Ludzie ujęli ciężki posąg i z wielkim trudem wyciągnęli z rzeczki. Dopiero wieczorem dociągnęli go na szczyt wzgórza gdzie stał kościół. Figurę świętego ustawili, jak się należy, przodem do ko-

noją figurą odwróciła się sama. Gdy sprawa powtarzała się uznano, że nie można przeciwstawiać się woli świętego i dano mu spokój. Posąg został na stałe ustawiony przy murze cmentarnym tyłem do kościoła i dzisiaj podziwiają go starzy i młodzi mieszkańcy, a znawcy dawnej sztuki uważają, że mógł go wykonać rzeźbiarz pochodzący ze szkoły Wita Stwosza.

Ze zbiorów Zygmunta Pęcherskiego (1921-1974)

Humor

Syn gimnazjalisty:

– Twoje zeznanie podatkowe, tato, już wykonałem, a czy ty, tato, skończyłeś moje wypracowanie domowe?

Pracodawca:

– Czy ma pan dobrą pamięć?

– Doskonale, panie dyrektorze.

– A więc na koniec miesiąca proszę mi przypomnieć, że mam panu dać wypowiedzenie.

Humor wybrano z prasy międzywojennej

Z dziejów konina

O majątku miasta Konina w 1860 roku (cz. II)

W Magistracie znajdowała się również biblioteka licząca kilkadziesiąt tytułów. Były to głównie zbiory dzienników urzędowych, przepisów i kodeksy, urzędowe opracowania pełniące funkcje obowiązujących instrukcji, ale także m.in. (...) *Deiulo o jedwabnictwie i morwach w 3 poszytych*. Do zbiorów biblioteki zaliczano również (...) *Plan Miasta Konina z 1816 r.* (ten sam, który obecnie można oglądać w Muzeum Okręgowym w Koninie).

W ratuszu miejskim mieścił się również odwach wojskowy, do którego wyposażenia należały m.in.: (...) *3 Soszki tożone z drewna i ustawione na platformie przed odwachem na oparcie karabinów i Szylderhaus z daszkiem dla straży przed odwachem*.

Miasto było również właścicielem 15 ulicznych *latarni rewerberowych* (rodzaj lamp olejowych zamontowanych na słupach) i sprzętów niezbędnych do ich obsługi, a także m.in. *łódki na rzece Warcie do ratowania tonących, wodomiaru przybyłego przy izbycy na rzece Warcie pod wielkim mostem, 40 (...) tabliczek z blachy cynkowej z napisem nazwisk ulic w mieście przybyłych na naroznych domach*.

Wielce istotną częścią utensyliów stanowiły tzw. narzędzia ogniowe,

czyli sprzęt przeciwpożarowy, który zgodnie z wymogami obowiązujących przepisów miasto musiało posiadać w odpowiedniej ilości i utrzymywać w dobrym stanie. Podstawą były dwie sikawki, z których jedna (...) *wozowa większa na osiach drewnianych i czterech kołach okutych z wężem konopnym potrzebującym reperacji...*, druga natomiast (...) *wozowa mniejsza na takich osiach i kołach bez węża*. Wodę na miejsce pożaru (przede wszystkim z rzeki) dostarczać miano za pomocą *7 (...) stągwi na kołach do wody...* oraz *23 beczek na półwozach do wody w czasie pożaru*. Ponadto w składzie sprzętów ogniowych pozostawały m.in. *23 (...) sikawki węgorkowe ręczne (rodzaj pierwotnej hydronetki)*, 14 drabin, 40 haków, 6 siekier oraz *266 (...) węgorków drewnianych w żelazne obrączki okutych do noszenia wody w czasie pożaru, rozdanych właścicielom domów w m. Koninie w roku 1826*.

Szereg ruchomości znajdowało się również w zabudowaniach cegielni i rzeźni miejskiej, przede wszystkim narzędzi i sprzętów koniecznych do funkcjonowania tych zakładów.

Specyficznym zakładem była również waga miejska z całym jej licznym i kosztownym, bo wartym ponad 300

rubli, wyposażeniem. Najcenniejsze były wykonane z mosiądzu i przechowywane w wyścielanych suknem politurowanych pudlach wzorce miar. Przeróżne gwichty (czyli odważniki): pudowe, funtowe, uncjowe i in. arszyń i stopy (miary długości), wiadra, cztereczteryki, garnce, kwatki i półkwatki (miary objętości). Rzecz była tym bardziej skomplikowana, gdyż Królestwu narzucono system miar stosowany w Cesarstwie Rosyjskim, który wypierał nadal jeszcze używane tzw. miary nowopolskie.

Ruchomości należące do miasta znajdowały się także w szkole elementarnej, oddanej pod zarząd opiekuna szkoły, w postaci: *tablicy olszowej do pisania kredą, szafy z pulpitem, szufladą i dwoma przegrodami, alfabetem na tekturze, wzorów rysunków i książki pt. „Szkoła niedzielna”*.

Sam budynek szkoły oraz pozostałe jego wyposażenie nie były własnością miasta, czyli kasy miejskiej, lecz ogółu mieszkańców chrześcijan i sfinansowane zostały z tzw. Funduszu Propinacyjnego. Wielce ciekawej instytucji dawnego Konina, ale to już zupełnie inna historia.

Piotr Rybczyński

Inspiracje kulturalne

Janina Perathoner

Wojna I

Leżysz na żółtym piasku wietrznej pustyni
młody piękny - widzę ciebie -
kurz sypie ziarenka na twoją twarz
piaszczysta szadz na ciężkim karabinie -
trzymasz go w kształtnej drżącej dłoni
wzdłuż linii leżą na piasku towarzysze
młodzi i piękni - widzę ich -
słońce żółtym blaskiem poraża ich głowy
oczy zapiekłe uciążliwym pyłem
wypatrują ciosu zza żółtych pagórków
dziewczyna czeka pod zieloną lipą
na próżno wyteżasz wzrok - nie widzisz jej -
młody i piękny - kochasz i tęsknisz -
krew wsiąka w piaszczystą wydmę
i sięga w głąb do brunatnej ropy ...

Wojna II

krzyczę
krzyczę w otwarte okno
z bolesną niemotą
młody człowieku
nie rzucaj bomb na ziemię

widzisz
wędrowiec idzie pełną drogą
kocięta igrają przy brzuchu matki
w gąszczu ćwierkają pisklęta
starzec gładzi główkę wnuka

uwają
domy wylatują płonącym gejerem
padają w gruzu ościeża okienne
ziemia zryta dolami
nie ma w niej miejsca na trumny

nie rzucaj
młody człowieku - nie rzucaj
krzyczę w otwarte niebo
twoja żona idzie po zakupy
tam też - nie widzisz

(16 lutego 2003)

Z dziejów Konina

Z lustracji dochodów Konina, która miała miejsce w 1569 roku, wynika, że:

1. w mieście szewców było 16, rzeźników 7, piekarek 15, knapów czyli sukienników 10
2. czynny był młyn koński słodowy bez dziedzicznego młynarza
3. jarmarki były 3. Jeden w pierwszą niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskim, drugi 21 października, trzeci w czwartek po śródzopustnej niedzieli (trzecia przed Wielkanocą)
4. na pospolite ruszenie wojenne mieszczanie wyprawują naśpiżony wóz, tj. naładowany

żywnością cztermi konny, przy którym ma być drab, tj. pieszy pacholek.

5. prowenta czyli dochód miasta wyniósł 317 florenów i 18 gr. **W inwentarzu miasta** sporządzonym przez Jana Bukowińskiego dla Wojciecha Zychlińskiego w 1580 roku wymienienia się liczbę rzemieślników w mieście: szewców było 22, piekarek 10, rzeźników 5, sukienników 10; funkcjonowała łaźnia miejska.

Z lustracji miasta sporządzonej w 1616 roku, wynika, że:

1. rzeźników było 14, szewców 13, piekarek 9, rybaków 10, knapów

czyli tkaczy 30, innych rzemieślników kilkadziesiąt

2. targi odbywały się w każdy czwartek
3. łaźnia z powodu spalenia budynku nieczynna
4. czynny był młyn koński słodowy
5. na Warcie i zalewach istniały mosty, od przybyszy pobierano podatek mostowy.
6. w sumie dochody miasta wynosiły 551 florenów 21 gr.

opr. wg W. Maisel.

Lustracje miasta Konina. „Rocznik Koniński” t. 7



Mirosława Dimitrow

Z życia TPK

W Centrum Kultury i Sztuki odbyło się spotkanie z Zygmuntem Kowalczykiewiczem, autorem publikacji o kopalni i Koninie, sekretarzem Towarzystwa. Liczne grono słuchaczy owacyjnie przyjmowało wypowiedzi regionalisty zadawane przez Hannę Kubacką-Kujawińską, organizatorkę spotkania. W holu można było zobaczyć wszystkie publikacje autora oraz uzyskać autograf.

Ukazał się 14 tom „Rocznika Konińskiego”, pisma, które jako „Rocznik Wielkopolski Wschodniej”, za-

inspirowane było przez konińskich regionalistów. Publikacja zawiera rozprawy o dziejach konińskich Żydów, społeczeństwie Ziemi Konińskiej w latach powstania styczniowego, rynku pracy i bezrobocia. Godne uwagi są inne materiały, w tym opis miasta z 1860 roku. Książkę w cenie 10 zł nabyć można w szatni Miejskiej Biblioteki Publicznej. Wydawcą jest Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Urząd Miejski i Starostwo.

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-50 Konin, ul. Przemysła 9, tel. 243 77 00, 243 77 03
NAK ADEM Fundacji Przeglądu Konińskiego Trzy 1
Redaguje zespół Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Konina

ISSN 008-0893